Nr. 2. We Lwowie dnia 8. stycznia 1894. Rok II.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha



Chciałbym i nie chcę!

Chciałbym być królem, co w świetnej purpurze
Panuje mieczem swoim jasnym światu;
Rozkoszy co dzień pełną pije krużę,
Wieniec na głowie ma z swieżego kwiatu;
Którego każda myśl się w czyn zamienia,
Przed którym człowiek w pokorze uklęka —
A on dla cierpień ma serce z kamienia
I nienawiści tłumów się nie lęka.

Chciałbym i nie chcę, bo purpura królów
W krwi ludzkiej w taką nasiąknęła barwę;
Z cierpień miljonów i narodu bólów
Król nosi blasku i wielkości larwę,
A sława, którą króle siebie poją,
To marnych pochlebstw kadzidlane dymy!
Za pieniądz bowiem gotowe im stoją
Do Panteonów wejścia i poetów rymy!

Chciałbym narodu być mego prorokiem,
Wskazywać jemu jego przyszłe drogi;
Potęgą myśli i słów mych urokiem
Wieść go w kraj szczęścia i jasny i błogi.
Niechby przedemną jak przed wielkim wieszczem
Uchylał czoła, całował me szaty,
Do mnie się zbliżał z podziwienia dreszczem,
I skroń mą wieńczył w uwielbienia kwiaty!

Chciałbym i nie chcę być mego narodu
Wielkim prorokiem, bo żadna potęga
Niezdolna jego wieść do szczęścia grodu:
On szczęście zawsze z urojeniem sprzęga.
Mamże mu śladem fałszywych proroków
Kazać zapomnieć o chleba potrzebie?
Wskazywać tylko błękity obłoków
I szczęście dawać aż po śmierci w niebie?

Chciałbym w ubogiej robotnika szacie
Dzielić z nim trudy i pracować młotem;
Chciałbym z nim razem przy jednym warsztacie
Pot mói pomieszać z jego krwawym potem,
Być mu doradcą, współczującym bratem;
Chciałbym z nim boleć tem, co jego boli,
Z ciemięzcą walczyć i swobody katem,
Aż go wywiodę na wolność z niewoli!

Chciałbym i nie chcę z ciężkim młotem w ręku
W ruch się machiny poruszać, bić młotem
I w ciągłej pracy, męce i wśród jęku
Łączyć swe skargi z machiny łoskotem.
A mowa moja nie będzie tak silną,
Ażeby zbratać robotnicze dusze,
Rozjaśnić blaskiem tę ciemność mogilną:
Więzów niewoli sam jeden nie skruszę!

Chciałbym się cichym stać ziemi oraczem,
Co żyje ciągle na natury łonie,
Co wiosnę wita nadzieją i płaczem,
Gdy ona wstaje po zimowym skonie;
Z brzaskiem jutrzenki i ze wschodem słonka
Już z pługiem ciągnie na swą rolę czarną
I przy radosnem spiewaniu skowronka
W matczyne łono rzuca pot i ziarno.

Chciałbym i nie chcę być oraczem ziemi,
Bo ziemia tylko jest gminu macochą,
Oset się liczniej niźli ziarno pleni,
Choć rolnik ziemię wciąż porusza sochą.
Ziemia zabiera jemu myśl i siłę —
Owoce zbiera ten, co nie zasiewa,
A chłop zaś w spadku ma cichą mogiłę,
Nad którą ptaszę tak, jak dawniej spiewa.

S. B.

Młoda Polska i Stowarzyszenie ludu polskiego

przez

Bolesława Limanowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ojcem Szymona Konarskiego był Jerzy Konarski, starosta buchcienicki, matka była z domu Wiszniewska. Dziedziczny ich majątek Obelica znajdował się w Sejneńskim powiecie. Po ukończeniu szkół w Sejnach, młody Szymon zaciągnął się w 1825 roku, jako ochotnik, do pierwszego pułku strzelców pieszych. Na początku powstania był podchorążym w tymże pułku. W czasie kampanji dosłużył się stopnia kapitana. We Francji został gorącym węglarzem i, przygotowując się do twardej pracy apostolskiej, w Besançonie, gdzie był w zakładzie, nauczył się zegarmistrzowstwa, które następnie często go ratowało. Kiedy rozpoczęła się wyprawa Zaliwskiego, udał się w augustowskie. »Jemu się zdawało — powiada Lucjan Siemieński w swojem przemówieniu na obchodzie urządzonym w Strasburgu w 1839 roku — że, stanąwszy na mogile świeżo usypanej z kości naszych wrogów i podniósłszy błyszczący oręż, nie było niewolnika, któryby na znak ten nie zadrżał do swojej swobody. Inaczej się stało: Polska odurzona jeszcze wstrząśnieniem rewolucyjnem, które jak sen miły, skończyło się okropnem przebudzeniem; obrana z najdzielniejszej młodzi, zakrwawiona świeżemi stratami, a najbardziej przygłucha na postęp wieku i ludzkości, wyrzucającej nam zaprzanie się ludu w ostatniej walce o wolność, nie odpowiedziała na głos proroka, wołającego do czynu«. Zrozumiał wówczas Szymon, że zanim chwycić się do oręża, trzeba naprzód przysposobić odpowiednio do tego umysły. Wróciwszy za granicę, pobiegł do swoich towarzyszy z Besançonu, ażeby razem z nimi wziąść udział w wyprawie Sabaudzkiej. W Szwajcarji należał do tych, co postanowili utworzyć »Młodą Polskę«. Stamtąd przeniósł się do Paryża i od początku 1835 r. wspólnie z Janem Czyńskim zaczął wydawać pismo p. t. »Północ«, w którem usiłowali przedstawić potrzebę i konieczność połączenia walki o niepodległość z wielkiem przeobrażeniem społecznem w duchu prawdziwego braterstwa. Mniemali, że w Polsce da się to osiągnąć łatwo, wierzyli bowiem silnie w patrjotyzm i w gotowość rewolucyjną narodu. Rewolucja miała osiągnąć oba cele w sposób — że tak powiedzieć — bezwywrotowy. »I my chcemy — pisali oni w Nr. 8. — przedewszystkiem oswobodzić Ojczyznę, my wiemy, że walka krwawa wymaga ofiar, lecz równocześnie w czasie wojny o niepodległość i wolność porównają się różnice społeczne, majątek pojedyńczych stanie się skarbem publicznym, cała ludność zamieni się w braci żołnierzy«. Dla spełnienia wielkich celów, trzeba i wielkich środków. Władza więc rewolucyjna powinna być potężna. »Jej celem — powiadali — oswobodzenie Ojczyzny, oswobodzenie pokrzywdzonych. Jej siłą — cała ludność, jej funduszem wojennym — wszelka własność, jej pierwszym krokiem — zniesienie tyranji i nadużyć. Jej hasłem: wszystko dla Ojczyzny, wszystko dla ludu!« Przekonania te nie podobały się większości emigracyjnej, a przewrotny i namiętny Jozafat Bolesław Ostrowski z zawziętością nicował je w »Nowej Polsce«, Czy z tego powodu, czy też z innego policja dowiedziała się o należeniu Konarskiego do »Młodej Polski«, ale, jakkolwiekbądź, rząd francuski w czerwcu kazał Konarskiemu wspólnie z Leonem Zalewskim i Adamem Sperczyńskim opuścić Francję. Wyjechali oni do Anglji.

Wkrótce Konarski z Adolfem Zaleskim udał się do Krakowa Przebywał Niemcy, jako robotnik, utrzymując się z zegarmistrzowstwa i gry na flecie. W Krakowie miał go już uprzedzić Tadeusz Żabicki, który rozbitkom tamecznego węglarstwa przedstawił do przyjęcia ustawę »Młodej Polski«. Konarski i Zaleski poparli to, ale większość była tego zdania, iż, przyjąwszy główne jej zasady, należy się w szczegółach więcej zastosować do istniejących w Polsce warunków i napisać przeto nową ustawę. Polecono to Sewerynowi Goszczyńskiemu. W ten sposób powstało »Stowarzyszenie Ludu Polskiego«, które w dziejach naszych odegrało wielką rolę, rzucając pełną garścią nasiona demokratyczne na glebę dawnej Rzeczypospolitej.

Stowarzyszenie »Ludu Polskiego« dzieliło się na ziemie, obwody, okręgi i gminy. Każda ziemia miała swój zbór ziemski, a wysłańcy zborów ziemskich składali zbór główny czyli naczelny, którego siedzibą był Kraków. W tym zborze, oprócz przedstawicieli ziem, zasiadał jeszcze przedstawiciel włościan, a znaczenie jego było tak wielkie, że żadna uchwała, powzięta w jego nieobecności, nie miała prawomocnego zobowiązania.

Co do osób, składających Główny Zbór w Krakowie, nie zupełnie zgadzają się z sobą: Giller i Widman, którzy mieli sposobnośc zasięgnąć wiadomości od samych uczestników tego ruchu. Obaj wymieniają: Seweryna Goszczyńskiego, Lesława Łukaszewicza, pułkownika Franciszka Bobińskiego i Giedrojcia, którego Giller nazywa Romualdem, a Widman Michałem. Oprócz nich, Giller wymienia jeszcze: Ludwika Miłkowskiego, Henryka Bogusza, jeneralnego prokuratora Rzeczypospolitej krakowskiej i Teofila Żebrowskiego; Widman zaś: Wysłoucha, Szymona Konarskiego i Aleksandra Wężyka. Być może, że jeden i drugi podaje imienny skład Zboru z różnych czasów. Co do Konarskiego, to zdaje się jako rzecz pewna, że był w Zborze, ponieważ kiedy ten został przeniesiony do Lwowa, to Ko-

narskiego do powrotu z Wołynia miał zastępować Marjan Podhorodyński. Stowarzyszenie „Ludu Polskiego“ szczególnie czynną pomoc znalazło w krakowskiej młodzieży uniwersyteckiej. Z pomiędzy niej, Aleksander Wężyk, Gustaw Ehrenberg, autor znanej piosnki: »Oj, biada Wam, biada Panowie magnaci«, Karol Podlewski i Konstanty Sawiczewski, udali się do Warszawy w celu propagandy. Wyjechali też w celach szerzenia Stow. L. P. Konarski na Wołyń, a Seweryn Goszczyński z Leonem Zalewskim do Galicji. Lesław Łukaszewicz zawiązał stosunki ze Słowianami austrjackimi, i skutkiem tego przybył do Krakowa z Berna morawskiego Kampelski, jako wysłannik narodu czeskiego.

Aleksander Wężyk i Gustaw Ehrenberg, którzy zajęli się zorganizowaniem sprzysiężenia, znaleźli gorliwego pomocnika w osobie Michała Olszewskiego, aplikanta sądu kryminalnego. Związkowi zbierali się w kamienicy św. Krzyża, w mieszkaniu Aleksandra Krajewskiego, co dało powód do nazywania ich Świętokrzyżcami. Utworzyły się też ogniska w Kielcach i w Łomży. Wpływ tego stowarzyszenia, które szerokiem ramieniem zagarniało inteligentną młodzież, był bardzo ważny. Strumień świeżego powietrza poruszył pleśniejące w ciężkiej niewoli umysły. Znowu się obudziły wiara i nadzieja w przyszłość narodową. Ciekawem jest świadectwo hr. Fryderyka Skarbka, który tę zmianę zaznacza w klasie urzędniczej. „Młodzi urzędnicy — powiada — którzy w miejsce ubyłych starych w służbę wchodzili, nie okazali się już skłonnymi do łączenia się z obozem rosyjskim; ale przeciwnie, postępując za natchnieniem zachodnich zasad socjalizmu i demagogji, odszczepili się zupełnie od dawnej szkoły przedajności i nikczemności“.

Wspierany przez dzielnych patrjotów, Napoleona Nowickiego, Jerzego Brynka i Ignacego Rodziewicza, Konarski wszedł w stosunki z Kasprem Maszkowskim, który już był zorganizował związek polityczny na Wołyniu. Związek ten, za wpływem Konarskiego, zdemokratyzowano i rozszerzono. Pomagali mu czynnie: nauczyciel Piotr Borowski i światły lekarz, uczeń Jędrzeja Śniadeckiego, Antoni Józef Beaupré z Krzemieńca. Spisek sięgnął do Kijowa i Odessy, gdzie działał lekarz Maciej Ławicki. Pomiędzy młodzieżą uniwersytecką w Kijowie pozawiązywały się stowarzyszenia z kierunkiem ludowym. Jednym z czynnych organizatorów był Władysław Gordon i do jednego z takich stowarzyszeń należał Franciszek Duchiński. Młodzież szkolna także spiskowała. W Niemirowie młodzieniec szesnastoletni, Ordyński, zorganizował sprzysiężenie z uczniów gimnazjum, a należał pomiędzy innymi do tego spisku Zygmunt Miłkowski, mający podówczas lat 13.

Z Wołynia Konarski udał się w Mińskie, gdzie znalazł rzetelną pomoc w Napoleonie Jeleńskim, Tomaszu Bułhaku, Ludwiku Ordzie i Franciszku Terleckim. Spisek szybko wzrastał. Przyjechawszy do Wilna, Konarski poruszył znowu energicznie sprawę stowarzyszenia. Zorganizował się tam zbór i weszli do niego: kanonik katedry wileńskiej, wymowny kaznodzieja, Ludwik Trynkowski, Edward i Seweryn Romerowie, Stanisław Szumski, Justyn Hrebnicki, Medard Kończa, Franciszek Dobkiewicz. Sekretarzem został Stanisław Kozakiewicz. Najznakomitszą pomiędzy nimi postacią był ks. Trynkowski, pochodzenia włościańskiego. Miał on w tym czasie lat trzydzieści. Uczniowie wileńskiej akademji medyko-chirurgicznej wzięli liczny udział w Związku, a najbardziej czynnymi mieli być: Sawicz, Zahorski, Ropczyński i Tadeusz Łada Zabłocki. Spisek rozszerzył się i po średnich szkołach; a nawet i pomiędzy kadetami w Brześciu Litewskim gorących znalazł zwolenników.

Związek — jak widzimy — szerokie objął koła i coraz mocniej się zagłębiał. Z bardzo ciekawego Pamiętnika, który był drukowany w lwowskim »Przyjacielu Domowym« Stupnickiego, wiemy, że szczególnie gotowymi okazywali się oficjaliści domowi. Pod wpływem propagandy demokratycznej zmieniał się w zupełności ich stosunek do włościan. Służyli oni życzliwymi pośrednikami pomiędzy tymi ostatnimi i młodą szlachtą. Kobiety żywy też brały udział w Związku i następnie ogromną ich liczbę więziono. Szczególnie czynnemi miały być: Anna Gelsnerowa, Zofja Romer, Paulina Kończa, Alina Platerówna, Rudominowa, Olizarowa, Joanna Stankiewiczowa, Izabela Giedrojć, Tańska, Marja Balińska, Ludwika Sajkowska, Antonina Sniadecka, Oktawja Sabellowa i jej siostra Kazimira itd. Wówczas objawiała się chęć zbliżenia się dworów do chat włościańskich, a egoizm szlachecki topniał w rozbudzonej powszechnie ku włościanom sympatji.

D. e. n.

Kilka uwag o „Życiu“.

W Nr. 27. »Tygodnia« z ubiegłego roku w artykule p. n. »W sprawie młodzieży« poświęcono kilka uwag »Życiu«, czasopismu wydawanemu przez młodzież lwowską. Autor rzeczonego artykułu dość ostro gani bezprogramowość »Życia«, nieokreślone stanowisko, jakie zajęło w tak ważnych kwestjach: jak ruska i żydowska. Zarzuca dalej organowi młodzieży, że w sprawach społecznej natury objawia pewną chwiejność i nieszczerość zapatrywań. Dochodzi wreszcie do wniosku, który w tych słowach streszcza:

1) Życie jest pismem o niejednolitym i nieokreślonym programie.

2) Fakt powstania »Życia« nie przeczy bynajmniej zarzutom czynionym młodzieży polskiej w Galicji.

Zarzuty te jednak mają już dziś, jeśli nie ze wszystkiem, to przynajmniej w znacznej mierze, historyczną — że się tak wyrazimy — wartość. Są zupełnie słuszne i usprawiedliwione, o ile się odnoszą do tych numerów »Zycia«, które się były pojawiły przed miesiącem lipcem tj. do czasu ukazania się artykułu »W sprawie młodzieży«; uledz jednak muszą znacznym modyfikacjom, jeśli uwzględnimy dalszy rozwój pisma.

Na wstępie zaznaczyć należy, iż »Życie« objawia stateczny postęp w swoim rozwoju, że coraz wyraźniej krystalizuje zasady demokratyczne i coraz śmielej je wypowiada.

Z przyjemnością skonstatować trzeba, że umie korzystać z uwag bezstronnej krytyki; tem samem stwierdza dobre swe chęci i szczerość. Na słowa te ostatnie: d o b r e c h ę c i i s z c z e r o ś ć kładziemy wyraźny nacisk. Są dobre chęci i usiłowania — ale czy fakta odpowiadają w zupełności tym usiłowaniom? Nad tem się właśnie zastanowimy.

Chcąc ocenić wartość »Życia«, jego dodatnie i ujemne strony, musimy sobie postawić pytanie: C z e m p o w i n i e n b y ć o r g a n m ł o d z i e ż y? Pytanie to jest zasadnicze i jeśli je należycie rozwiążemy, wydobędziemy z niego kryterjum najodpowiedniejsze do oceny tego rodzaju objawów ak pismo przez młodzież wydawane.

Wyrażenie: o r g a n m ł o d z i e ż y jest możliwością tylko, nie wiem, czy gdziekolwiekbądź dotychczas urzeczywistnioną, przynajmniej piszący te słowa nie może sobie jakoś wyobrazić tego, aby młodzież szła cała i zwarta, wierzyła w te same ideały i zasady. Są zaiste styczne punkta i wspólne ideały, ale są też i zasadnicze różnice, które nadają pewnym gromadom i grupom charakterystyczną cechę, które składają się na ich credo polityczne i społeczne. Młodzieży nie można pojmować jako stronnictwa; wyraz młodzież jest pojęciem ogólnem, nic innego nie oznaczającym, jak tylko zbiór, daną ilość młodzieńców w pewnej chwili. Mówić tedy jedynie można o organie pewnej grupy młodzieży, stojącej na gruncie takich lub owakich zasad społecznych. Pismo jako wyraz pewnych przekonań i dążności może oddawać tym dążnościom i przekonaniom wielką przysługę przez jasne ich sformułowanie i propagandę: pismo to wówczas spełniając swoje zadanie tj. służąc tym przekonaniom będzie dobre. Jestto jego wartość względna. Inna rzecz, czy pismo to jest równocześnie czynnikiem dodatnim na polu objawów narodowo-społecznych, czy dąży do pomnożenia narodowych zasobów intelektualnych i do przysporzenia społeczeństwu nowych myślących pracowników. Na tem polega wartość bezwzględna. Należy jeszcze rozpatrywać wartość pisma i ze względu na cel do którego dąży i ze względu na środki do urzeczywistnienia tego celu użyte, bo tylko pamiętając o tem rozgraniczeniu możemy dyskutować spokojnie i bezstronnie.

Jakież więc powinno być pismo przez demokratyczną część młodzieży wydawane? Mówiwy demokratyczną część młodzieży, a dodać musimy: prawdziwie demokratyczną, bo dziś niestety wstecznictwo i reakcja chętnie drapują się w pseudo-demokratyczne szaty. Prawdziwymi demokratami są w oczach naszych ci, co stoją na gruncie polskiej demokracji z pierwszej połowy XIX. w., którzy program jej rozszerzają w miarę rozwoju nauk społecznych i postępu. Od młodzieży demokratycznej żądać mamy prawo gorącej miłości dla Ojczyzny i ludzkości, szlachetnego zapału i odwagi cywilnej, zajęcia się kwestjami społecznemi. Młodzież powinna zawsze i wszędzie reprezentować gorący, radykalny czynnik w społeczeństwie; powinna zawsze pamiętać o ideałach, do których dąży ludzkość i w ich obronie śmiało występować, bo ludzie starsi działający na niwie publicznej, licząc się z zimną rzeczywistością muszą nieraz odstąpić od zasad bezwzględnej sprawiedliwości. Tkwi jednak w tych kompromisach dyktowanych praktycznym rozumem, poważne niebezpieczeństwo, że ideały, do których dążyć winniśmy pod karą zastoju, łatwo mogą pójść w zapomnienie.

Młodzież tedy powinna bezustannie przypominać starszym te ideały, młodzież powinna być siłą działającą z chyżością przyspieszoną, jeśli wóz postępu ma się statecznie naprzód posuwać. Jestto najzdrowsza dynamika społeczna.

Nie chcemy przez to twierdzić, że obowiązkiem młodzieży jest kruszyć kopję w obronie i dla zwycięstwa jakichś mglistych, nieuchwytnych marzeń; i dla nich zużywać swe siły i zapał' Ideały winne mieć zawsze realną podstawę, one wypływają z uczucia ale rozum musi je sankcjonować. Walczyć należy tylko w obronie takich ideałów, które w świetle krytycznego, zdrowego rozumu nie bledną i nie rozpływają się w powietrzu, jak mary gdy kur zapieje.

Tego się społeczeństwo ma prawo domagać od swojej młodzieży, taki na niej cięży obowiązek. W piśmie więc przez demokratyczną młodzież wydawanem, te zasady powinne się na wierzch wybijać, powinne ton pismu nadawać. Młodzież (a więc i jej organ o ile to jest możliwe) nie powinna być obojętna dla żadnej sprawy, która kraj cały obchodzi i doniosłe ma dla niego znaczenie, żaden objaw społeczny nie powinien ujść jej czynnej uwadze. Przedewszystkiem jednak tam należy jej zwrócić cały zasób sił młodych, gdzie najwięcej dodatnich rezultatów osiągnąć można (nie mówię najprędzej).

Ale o jednem jeszcze pismo takie koniecznie pamiętać musi: ma ono zwracać baczną uwagę na prądy i dążności panujące między młodzieżą, ma dążyć do zespolenia rozrzuconych na przestrzeni kraju naszego jednostek, które chcą pracować, ma być dalej zwierciadłem odbijającem wiernie wszelkie objawy życia u młodzieży i głosem budzącym do myślenia i realnej pracy. Prócz tego jeszcze pismo to nie powinno zasklepiać się w ciasnym prowincjonalizmie, ale utrzymywać łączność między całą demokratyczną młodzieżą polską, a niemniej związek z takąż młodzieżą bratnich ludów słowiańskich.

(Dok. n.)

CUWAKSY*).

— Władysław Kalinowicz! Ignacy Kalinowicz! Ano, zbierajcie się sakompak!**) Pójdziecie do sądu!

Tak komenderował klucznik aresztu policyjnego. Dwa chłopaki, którzy w brudnym, pełnym rozmaitego narodu areszcie policyjnym całą noc prawie oka zmrużyć nie mogli, popychani, szturchani i trącani przez pijanych aresztantów, ziębli na gołym tapczanie z desek, głodni i trwożni, poskoczyli na ten głos, jak na hasło wybawienia. Dziś rano dano im po »szalce« ciepłej wody z kilkoma ziarnkami krup, zwanej tutaj zupą dębową (jęczmienną) i po bochenku czarnego i nadzwyczaj kwaśnego chleba. Po tak okropnej nocy jedli z apetytem, a obecnie wzięli resztki chleba ze sobą, i nie oglądając się wyszli z przeklętej kaźni. Na podwórzu stała już dość wielka kupa aresztantów, również przeznaczonych do sądu, pod wodzą dwóch dozorców z wysłużonych wojskowych, uzbrojonych w karabiny z »naflancowanymi« bagnetami. Obu braci, jakoteż poszkodawanego przez nich gospodarza przesłuchał jeszcze wczoraj komisarz policji, a dziś przysłał zawiadomienie do aresztu policyjnego, że ich papiery odstąpione będą sądowi karnemu i że ich samych należy niezwłocznie tam odesłać.

— Ano, panowie złodzieje! Stawajcie parami! Marsz! — zakomenderował starszy »dziad« t. j. konwojujący dozorca. Aresztanci w milczeniu wykonali jego rozkaz, i pochód ruszył przez furtkę »furdygarni« na ulicę; jeden »dziad« szedł z przodu, a drugi z tyłu. Pomimo, że na ulicy wskutek obfitego nocnego deszczu było błoto, nie szli trotoarem, ale według przepisu, krawędzią ulicy, którędy wozy jeżdżą, brnąc po kostki w zimnem błocie. Że nasi bohaterowie byli bez butów, o tem, zdaje się, i wspominać nie trzeba.

Przed gmachem policji pochód zatrzymał się na chwilę. Jeden z dziadów poszedł na inspekcję, by zabrać papiery aresztantów, ci zaś dzwonili zębami na ulicy. Rosił drobny, ale gęsty i chłodny deszczyk; ani śladu nie było wczorajszego pięknego, ciepłego dnia. Przechodnie pod parasolami szli spiesznie każdy w swą stronę, zaledwie jedno pobieżne spojrzenie rzucając na kupkę obdartych i sponiewieranych fizjognomij, które z niemą zawiścią spoglądały za każdym uchodzącym, ni to błagając go o jakąś pomoc, pociechę bodaj, ni to złorzecząc mu w miarę jak się oddalał obojętnie.

— Władku, ty nie zmarzł? — zapytał Naczek, ze łzami w oczach, brata, który tak samo jak on zesiniał i trząsł się od zimna, ale z fanfaronadą prawdziwego ulicznika próbował świstać.

— Nie — odrzekł Władek — Albo co, tobie może zimno?

— Juści zimno — rzekł Naczek i zakaszlał.

— A, to krzesz z kolana ogień i zagrzej się! — rzekł Władek, oczywiście pragnąc pobudzić do śmiechu ponurą i zziębniętą kompanię. Ale widząc, że ten wysiłek jego dowcipu był nadaremny, nachylił się ku Naczkowi i szepnął mu po cichu:

— Głupi, nie becz przy ludziach! Myślisz, że ja w futrze i w berlaczach tu stoję? A jak ci bardzo zimno, to przecież masz chleb pod pachą — bierz i gryź, to ci cieplej będzie.

I rzeczywiście, Naczek, z rezygnacją rozpaczy usłuchał rady brata i zaczął wielkiemi kawałkami gryść chleb, ktory miał pod pachą. Wreszcie po półgodzinnem czekaniu zjawił się »dziad« z papierami, i kompanja, klnąc głośno »przeklęte dziadowskie porządki«, ruszyła dalej ku sądowi karnemu, czyli jak się wyraża żargon złodziejski »pod kruka«. Tam wpakowano ich nasamprzód »do klatki«, tj. do ciemnej i ciasnej nyży pod schodami tuż naprzeciw wejścia ze sieni, położonej tak, że siedzący w niej znajdowali się właśnie w punkcie, gdzie się krzyżowały dwa przeciągi chłodnego powietrza. Bracia byli przemokli do nitki i zamiast choć trochę ogrzać się pod dachem, tutaj zaczęli jeszcze silniej trząść się i dzwonić zębami. Władek dawno już przestał świstać i zgiął się we dwoje, a Naczek obgryzłszy całą wierzchnią skórkę ze swego chleba, siedział w kąciku i płakał chuchając w palce. Z klatki wywoływano jednego po drugim, prowadzono tuż obok do protokołu podawczego, gdzie już znajdował się strażnik z papierami; tam wciągano ich imiona i nazwiska z dodaniem rysopisu osób do księgi i następnie wystawiono »auftrag« dla »kerkermajstra«, by

*) W żargonie więziennym oznacza indywidua nowo przybywające do więzienia.

**) Zepsute niemieckie »Mit Sack und Pack«.

dane indywiduum umieścił w areszcie śledczym. Naczka i Władka zawołano razem. Siwy, łysy protokolista z dużymi wąsami i ogromnemi okularami na nosie zmierzył ich surowem okiem i splunął.

— Takie malcy, niedawno od matczynej piersi, a już się na kradzież i na rozbój puszczają! Tfu, co za świat!

I. Franko.

C. d. n.

Dobór naturalny w rozwoju społecznym.

Otto Ammon. »Die natürliche Auslese beim Menschen. Auf Grund der antropologischen Untersuchungen der Wehrpflichtigen in Baden und anderer Materialien«. — Jena. — 1893.

Jeżeli słusznym jest zarzut, czyniony socjologom (np. Herbertowi Spencerowi, a dający się w większym jeszcze stopniu zastosować do Schäfle'go, Lilienfelda i innych), że żywcem i bez zastrzeżeń przenoszą prawa biologiczne do socjologji, to z drugiej strony podległość, że się tak wyrazimy, zjawisk społecznych prawom biologji uznać należy niewątpliwie za fakt, z którym każdy socjolog liczyć się musi.

Dzieło Ammon'a, w nagłówku niniejszej notatki wypisane, z którego Dr. Józef Nusbaum zdał sprawę w pięknym artykule, umieszczonym w »Bibljotece warszawskiej«, stwierdza jeszcze raz powyższą zasadę, wykazując jednocześnie, jak drogą doboru naturalnego, a więc przez działanie czynnika bjologicznego, przy współdziałaniu, rozumie się i innych pierwiastków, powstają wśród danego narodu pewne grupy ludności (zjawiska już czysto socjologicznej natury).

Punktem wyjścia dla badań Ammona było zdobyte przezeń spostrzeżenie, iż jedna z najważniejszych cech antropologicznych, a mianowicie t. zw. współczynnik główny (stosunek szerokości czaszki do jej długości, przyjętej za 100) podlega wielkim wahaniom w obrębie danego narodu i że nietylko w czasach przedhistorycznych, lecz i obecnie nawet, podlega on w wysokim stopniu działaniu doboru naturalnego. Ammon opiera to spostrzeżenie na badaniach swych nad ludnością wiejską księstwa Badeńskiego. Dochodzi on przedewszystkiem do ciekawego rezultatu, że głowy ludu wiejskiego w Księstwie Badeńskiem, począwszy od pierwotnych czasów germańskich, zbliżały się w ogólności coraz bardziej do okrągłej postaci, czyli że z długogłowych stawały się krótkogłowemi.

Najważniejszego dowodu w tym względzie dostarcza autorowi porównanie wymiarów czaszek z grobów starożytnych z wymiarami czaszek dzisiejszej wiejskiej ludności badeńskiej. Oto okazuje się, że u ludności dawniejszej osobniki długogłowe stanowiły 69.2% ogólnej liczby, zaś u ludności dzisiejszej stanowią 15%, krótkogłowe u ludności dawniejszej stanowiły 9.4% u dzisiejszej aż 38.8%. Są to liczby wymowne.

Jakże sobie wytłumaczyć tę dziwną i interesującą przemianę? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, Ammon przedsięwziął drobiazgowe, że się tak wyrazimy, mikroskopijne badania nad wymiarem głowy u ludności dzisiejszej oddzielnie w miastach i po wsiach (przeważnie u rekrutów). Badania te (w Karlsruhe i Freiburgu oraz po wsiach w znacznym promieniu otaczających te miasta) doprowadziły do następującego rezultatu: w ogólności u mieszkańców miast znajdujemy bez porównania większy procent osobników d ł u g o g ł o w y c h, u ludności zaś wiejskiej, znacznie przewyższającej miejską pod względem ilościowym, mamy znowuż naodwrót daleko wyższy procent osobników k r ó t k o g ł o w y c h. Idąc w swych poszukiwaniach dalej, Ammon podzielił ludność miejską na trzy kategorje. Do pierwszej zaliczył stałych mieszkańców miast, od dawna tam osiadłych; do drugiej połowicznych mieszkańców miejskich (Halbstädter), t. j. takich, których ojcowie mieszkali jeszcze po wsiach, do trzeciej wreszcie t. zw. przybyszów (Eingewanderte), t. j. ludzi, którzy urodzili się na wsi i sami do miast przywędrowali. Okazało się, że pośród stałych mieszczan (t. j. takich, których ojcowie mieszkali już także w miastach) procent długogłowych jest największy, krótkogłowych najmniejszy; u połowicznych mieszczan stosunek jest średni; u przybyszów procent długogłowych najmniejszy, krótkogłowych największy. U włościan zaś to samo, co u ostatniej kategorji miejskiej, ale w stopniu jeszcze silniejszym.

Z powyższych rezultatów badań Ammona wnioski same się wysnuwają. Oto okazuje się, że przy wędrówce ludności ze wsi do miast ma miejsce pewien dobór naturalny, albowiem ze wsi idzie do miast więcej osobników długogłowych, natomiast większa ilość krótkogłowych nie opuszcza wsi. Ale oto ci, którzy powędrowali do miast, podlegają tu powtórnie działaniu doboru naturalnego. Znaczna ilość krótkogłowych odpada, większa zaś część długogłowych staje się osiadłą i, przenosząc w dziedzictwie na potomstwo długogłowość swoją, produkuje długogłowych „mieszczan połowicznych“. Na nich to po raz trzeci znów wywiera swe działanie dobór naturalny. Znów odpada większa część krótkogłowych, a tylko część przeważnie długogłowa daje stałych mieszkańców miast.

W miastach dokonywa się prócz tego dobór naturalny jeszcze i pod innym względem.

Oto, jeżeli wśród przybyszów ze wsi nie znajdujemy przewagi pod względem jakiej bądź barwy (włosów, oczu i skóry), to natomiast u mieszczan połowicznych (Halbstädter) okazuje się już znaczny przyrost osobników o j a s n e j kompleksji (blond włosach, niebieskich oczach

i białej skórze). Liczba tych indywiduów wzmaga się u stałych mieszkańców miast.

A teraz zachodzi jeszcze pytanie: dlaczego dobór naturalny nagromadza po wsiach przeważnie osobniki długogłowe, a po wsiach przeważnie krótkogłowe? Ammon znajduje, że dobór działa tu w kierunku różnic intellektualnych, t. j. że z długogłowością chodzi przeważnie w parze większa inteligencja i przytem częściej z typem jasnobarwnym, niż z ciemnobarwnym. Ammon badał pod tym względem (zależności inteligencji od współczynnika głownego) uczniów gimnazjów i szkół realnych, chłopców z konwiktów duchownych, więźniów i t. d.

W ogólności Ammon przedstawia działanie doboru naturalnego w społeczeństwie ludzkiem w sposób następujący.

Pierwotnym materjałem dla doboru naturalnego jest obecnie lud wiejski. Prąd ludności, płynący ze wsi ku wielkim miastom nie jest bynajmniej dziełem przypadku, lecz w części wytworem doboru naturalnego. A mianowicie: ku miastom wędruje nieco więcej osobników długogłowych, aniżeli pozostaje na wsi; osobniki te odznaczają się większą inteligencją, przedsiębiorczością i rzutkością. Nie wszystkie jednak równie szczęśliwie przystosowują się do nowych warunków, do miejskiego sposobu życia. Jedna część osobników tych staje się ciężarem społeczeństwa miejskiego, powiększa liczbę przestępców, inna zaledwie może przystosować się do nowych warunków i ciężki wlecze żywot, wreszcie część trzecia zaczyna wznosić się po drabinie społecznej do góry. Statystyka wykazuje, jak widzieliśmy, że tą częścią trzecią, najlepiej przystosowującą się do warunków miejskiego życia i dającą materjał na stałych mieszczan, są przeważnie osobniki długogłowe, gdy tymczasem na niższych szczeblach pozostają krótkogłowe. Ze to przystosowanie się do zupełnie nowych warunków życia miejskiego (zwłaszcza zaś do warunków lepszego odżywiania i bardziej pobudzających wpływów zewnętrznych, które przedstawia kalejdoskop miasta) nie może się odbyć bez większych ofiar w osobnikach, jestto ogólne prawo rozwoju świata organicznego. *p.*

Rozbiory i sprawozdania.

Miriam. — *„Z czary młodości«. Liryczny pamiętnik duszy.* — *(1881—1891). Wiedeń (Kraków, r. 1893).*

O, witaj mi, żywota wiekuiste wrzenie! — woła autor na wstępie. To wrzenie żywota wzywa go »orkanowem biciem: w pęd! w dal! w życie!« Więc olśniony mówi:

Ave, ave vita!
Płyńmy — i niechaj myśl nam nie zasępia czoła,
Czy łódź wróci z tryumfem, czy zginie rozbita.

A oto ostatnia strofa epilogu »minionym dniom«:

Jak monstrancja promienna w przyćmionym kościele,
Lśnią mi twe niepowrotne, słoneczne obrazy
W duszy, gdzie mrok się zwolna coraz gęstszy ściele...
Młodości, błysku krótki szczęścia i ekstazy
Jak monstrancja promienna w przyćmionym kościele,
Lśnią mi twe niepowrotne, słoneczne obrazy.

Podaliśmy pierwsze i ostatnie ogniwo długiego łańcucha, ażeby czytelnik sam sobie wypełnił środek — streścić bowiem książki niepodobna. Składają się na nią przeważnie liryczne drobiazgi, obrazy poranku, dnia, wieczoru i nocy, wspomnienia gór i morza — tu i ówdzie odezwie się epik, tu i ówdzie nawinie się wiersz okolicznościowy albo fragment. Wszystko to razem ujęte w ramy zakreślonego z góry planu czy też życia autora, który z okrzykiem »Ave vita« upaja się szampanem życia, lecz za chwilę dostrzega ze smutkiem i melancholją męty w puharze — a jest nimi ludzka nicość i ślepe prawo przyczyny i skutku (»Bez jutra«). Mimo wszystko jednak autor godzi się na taki stan rzeczy — i następuje pojednanie. W sonecie: »A jednak...« uzasadnia autor to pax tecum; »Może noc ta się przesili, Może świt błyśnie Czyń i miej nadzieję!« i tak nastrojony mówi „Braciom poetom“: „Gdzie bój — siej miłość, światło gdzie pomroka; Czyń — chociaż, po co, nikt ci tu nie powie. I choć sam nie wiesz“.

Na tych kilku kreskach konturowej sylwetki psychicznej, musi niestety poprzestać krótka wzmianka dziennikarska, choć ciekawą byłoby rzeczą głębiej sondę zapuścić. Lecz dziś nie pora na takie dociekania — lepiej zobaczmy co temu „dziś« przynosi poeta. Karma to wybredna lecz zdrowa; męty nie strują nikogo, a nadzieja odrodzenia ludzkości, wiara w jej przyszłość, w zwycięstwo dobra i prawdy i w nasze powstanie z dziejowego upadku choć może nie upoją, to jednak skrzepią ducha. Ta nadzieja, że raj nie leży za nami lecz przed nami i że ludzkość go zdobędzie nie stanowi u Miriama przewodniego motywu duszy i poezji jak u Asnyka — w każdym razie jednak jest dlań deską zbawienia na morzu zwątpień i rozczarowań. A nadzieję tę jego umacniają wysiłki maluczkich i słabszych w zdobyciu wolności i równości — z którymi sympatyzuje — zaś w naszych kwestjach narodowych — lud.

„On sercem świat odrodzi
„Skieruje w jasną dal,
„Na ducha jego łodzi
„Wypłyniem z mętnych fal“.

Oprócz tej starej w teorji lecz nowej w praktyce zasadzie naszego życia wewnętrznego znajdujemy u Miriama odnośnie do naszych spraw narodowych przestrogę słuszną i doniosłą, która — choć nieśmiało rzucona — nie powinna przebrzmieć bez następstw. Oto co mówi w wierszu: „Eppur si muove“:

„Przeklęci, którzy jęczą
„I płakać uczą gmin
„I siecią snów pajęczą
„Zastąpić myślą czyn“.

Niechże sobie tę zwrotkę zapamiętają dobrze nasi jęczący i niech wiedzą, że gdy uśpioną a nie zmarłą dziewoję przyjdzie zbudzić Chrystus w siermiędze wtedy według ewangelji piszczki i płaczki wyrzuci precz z komnaty!

Tyle mniej więcej mielibyśmy do powiedzenia o tendencji autora, o jego słowach „z katedry«; resztę śpiewa sobie, Muzom i — Lukullusom. Mówiąc to mamy na oku formę Miriama, która jest bardzo kunsztowna, nawet zanadto. W tworzeniu swojem da się on pod tym względem przyrównywać do kolorysty wielkich farbiarń, który chcąc n. p. otrzymać materję zgniło-oliwkowego koloru nakłada na sukno kilka, kilkanaście barw nieprzeźroczystych, pół przeświecających lub zupełnie „szklanych", ażeby dostać w końcu pożądany odcień. Otóż pochwycenie specjalnego odcienia udaje się wprawdzie Miriamowi, ale — ale od impregnacji takiej, kąpieli i klajstrów przeważna większość utworów staje się sztywną i nakrochmaloną. Ta sztywno ć i sztuczność jest tak wszędzie widoczna, że nie potrafią jej zatrzeć nawet tak piękne utwory jak: „W snach", „Prometeusz", „Święty ogień", „Mgły" itp. I jeszcze jedna rzecz. Czytasz Miriama, wtem, co to? — plamka jakaś, jakaś skaza. Najwidoczniej przy pisaniu zaczepił autor noskiem pióra o papier i kleks się mały zrobił. O sancta simplicitas! to nie przypadek żaden. Miriam lubi wprawdzie poetycką kaligrafię ale gdzie głoski są zbyt okrągłe i równe albo gdzie zanadto rzuca się w oko niezapisana, biała płaszczyzna — tam rozmyślnie robi fantastyczną plamę. U niego niema przypadków — tworzy z całą świadomością. Pegaz go nigdy nie unosi, a gdyby nawet — „to jeździec i rumak w jedno zrośli ciało".

Gdyby nas ktoś zapytał o oryginalność Miriama, to musielibyśmy jej szukać i wskazać ją w jego opisach przyrody. Są one bardzo realistyczne i odznaczają się wyborną obserwacją — taki „wschód słońca" lub „przed wschodem księżyca" to prawdziwe perły urjańskie, gdzie na małej powierzchni tysiąc barw płonie, a każdy wyraz spełnia rolę pędzla. To też podobnie jak przekładami swymi z poezji czeskiej lub pracami o symbolistach francuskich tak i wydanym obecnie tomem poezji kładzie Miriam znaczne zasługi około współczesnej poezji polskiej i powinien być dla młodego pokolenia przykładem jak się borykać z formą i zwyciężać ją.

Cyprjan.

Przegląd pism.

Styczniowy numer czasopisma »Free Russia« organu angielskiego »Towarzystwa przyjaciół swobody w Rossji« rozpoczyna rzewne wspomnienie znanego rosyjskiego rewolucyonisty Feliksa Wołchowskiego o pierwszem jego spotkaniu w Tomsku z Kennanem. Udzielając coraz więcej miejsca sprawom i innych narodowości, jęczących pod jarzmem caratu, «Free Russia» zamieszcza artykuł o rzezi katolików w Krożach, który piętnuje, jak należy, te iście średniowieczne prześladowania religijne. I w kronice miesięcznej znajdujemy kilka notatek dotyczących ucisku moskiewskiego na Litwie i w Królestwie, a prócz tego sympatyczną wzianke o przyszłorocznej wystawie, jak ją «Free Russia» nazywa: Pan-Polish Industrial-Exhibition«.

W artykule o syberyjskich wygnańcach w San Francisco, omawiane pismo porusza kwestję zbiegów rosyjskich z robót ciężkich na wyspie Sachalinie i w ogóle na Syberji wobec nowej konwencji o wydawaniu przestępców, zawartej w zeszłym roku przez Rosję ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej. Z kilkunastu zbiegów, którzy cudem zdołali dostać się do San Francisco, jeden (nazwiskiem Kowalew) oświadczył, iż jest przestępcą politycznym i brał udział w zamachu na życie cara. Tymczasem nie wiadomo jeszcze, jak postąpi sobie rząd amerykańw tym pierwszym wypadku stosowania nowego traktatu, wedle którego wykluczone są z liczby przestępstw politycznych zamachy na życie panującego monarchy. Ale w Ameryce już rozwinięto agitację w celu wyzyskania danego wypadku przeciw wzmiankowanemu traktatowi.

Z krótkiej notatki w sprawie emigranta Sawickiego, który się w zeszłym roku pozbawił życia w Paryżu, dowiadujemy się, że kwestja wydania pozostałych po nim papierów konsulowi rosyjskiemu, rozstrzygnięta przez Sąd pierwszej instancji na korzyść konsulatu, nie jest rozwiązana ostatecznie, gdyż strona przeciwna (babka zmarłego) zamierza ją prowadzić dalej, aż do instancji kasacyjnej. W razie niepomyślnego wyniku pewne koła polityczne w Paryżu zamierzają w Izbie postawić wniosek zmiany w odpowiednim duchu konwenji francusko-rosyjskiej z r. 1874.

Z RUCHU LITERACKIEGO.

Gostomski Walery: Pan Tadeusz. Studjum krytyczne. Kraków 1894, str. 266. złr. 2.

Heleniusz E.: Wspomnienia polskich czasów dawnych i późniejszych, 2 tomy. Lwów 1891, str. T. I 461, T. II, str. 428. złr. 5.

Jankowski Czesław: Po Europie. Kartki z podróży. Warszawa 1893. Str. 346. złr. 2.60.

Jawornicki Aleksand. M.: Synowie Kaina. Powieść z niedawnej przeszłości. Warszawa 1894. Str. 392. złr. 2.10.

Krzyżanowski Anatol: Mimoza. Powieść współczesna. Warszawa 1894. Str. 221. złr. 1.68.

Niedźwiecki Zygmunt: U Ogniska. Szkice. Kraków 1894, Str. 178. złr. 1.

Rodziewiczówna Marja. Anima Vilis, Powieść. Petersburg 1893, Str. 227, złr. 1.68.

Rodziewicz Marja. Na fali. Powieść współczesna. Warszawa 1894. Str. 304, złr. 2.10.

Sewer. Nafta. Powieść w 3-ch tomach Warszawa 1894 T. I. str. 315, T. II, str. 218, T. III. str. 263. złr. 4.20.

Słowacki Juliusz. Dzieła. Wydał Dr. Henryk Biegeleisen. Z 4-ma portretami i 4-ma podobiznami autografów 4 tomy. Lwów 1894. T. I, str. 384 i 2, T. II, 362 i 2, T. III, 454 i 2, T. IV, 432 i 2. Cena bez oprawy złr. 4, w oprawie złr 6.

Struś Pułkownik: Ludzie i wypadki z 1861—1865 r. Obrazki z powstania zebrał i ułożył . . . Lwów 1894, 2 tomy, T. I. str. 280 T. II. str. 277, złr. 4.50.

Zagórski Włodzimierz: Nowele, Serja I. Kraków 1894, str. 159, złr. 1.40.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.